



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Do-tkliwość wojny : "Omijam czule trawy, kiedy idę drogą..."
Wojciecha Bąka i "Drach" Szczepana Twardocha

Author: Miłosz Piotrowiak

Citation style: Piotrowiak Miłosz. (2015). Do-tkliwość wojny : "Omijam czule trawy, kiedy idę drogą..." Wojciecha Bąka i "Drach" Szczepana Twardocha. W: M. Jochemczyk, M. Kokoszka, B. Mytych-Forajter (red.), "Balaghan : mikroświaty i nanohistorie" (S. 175-189). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



Miłosz Piotrowiak

Uniwersytet Śląski

Do-tkliwość wojny *Omijam czule trawę, kiedy idę drogą...* Wojciecha Bąka i *Drach* Szczepana Twardocha

Zaratustra przystanął i zadumał się. Wreszcie powiedział zmartwiony: — Wszystko zmałało! Wszędzie widzę niższe bramy; kto jest mojego rodzaju, ten jeszcze przez nie przejdzie, ale — musi się przygiąć!

F. Nietzsche: *To rzekł Zaratustra*

Myślimy i piszemy dla samych zwierząt. Stajemy się zwierzętami, ażeby zwierzę również stało się czymś innym.

G. Deleuze, F. Guattari: *Co to jest filozofia?*

Natura to świat pisany małą literą, w którym święta popolitość obchodzi się bez *nomina propria*. Ortograficzne wywyższenie toponimów zostało bowiem ludzką ręką uczynione. Natura to szczególny rodzaj pustki, który trzeba czymś wypełnić. Można ją traktować jako nieskończony zbiór niezwiązanych z sobą form, popędliwy żywioł niestatycznego trwania. W tym świetle wysoka organizacja konfliktów zbrojnych, przygotowania do masowego odbierania życia, rekrutowanie, ekwipowanie i wysyłanie w bój tysiące żołnierzy wydaje się wynaturzeniem, skandalem i sprzeniewierzeniem wobec pierwotnej, ekologicznej istoty człowieka. Na arcyłudzkie (i nieludzkie jednocześnie) zachowanie, jakim jest udział w wojnie, warto (za namową poetów i prozaików) spojrzeć w sposób nieróżnicujący natury/kultury, człowieka/zwierzęcia/rośliny, wielkości/małości życia.

Tak dzieje się w dwóch lekturowych przykładach — w liryku Wojciecha Bąka i powieści Szczepana Twardocha. Wychodząc na poetycko-prozatorski gościniec, warto skonstatować: „Wiersz jest pieszą

przechadzką po ziemi; proza — pociągiem, który przenosi nas na miejsce przeznaczenia¹. Różne środki komunikacji — uważna niespieszność poetyckiej przechadzki i szerokoekranowa dalekowzroczność beletrystycznej ekskursji skupiają się na artykulacji bardzo podobnych w istocie wniosków. Z jednym zastrzeżeniem: po tym trakcie nie będzie jednak kroczył człowiek — monologista, bohater, narrator, podmiot. W polu ekokrytycznych zainteresowań znajdzie się fauna i flora wplątana w konflikt wojenny. Wypowiedź literacka, która lekceważy i zmniejsza gramatykę wojny, przekracza także granice wyrażalności właściwe językowi racjonalnemu. I nie ma w tym krzty ironii czy innej retorycznej strategii mowy. Walka o treści rzeczywiście nowa toczy się i toczyć się będzie na zubożałych, zdegradowanych (zbombardowanych) polach języka.

Podglądanie natury, zasadzanie się na długo wyczekiwane okazy przyrody i równe traktowanie szeregu wyspecjalizowanych „cywilizacji”: ludzkich, ornitologicznych, mikrobiologicznych itd. stanie się, dzięki podpowiedziom ze strony literatów, sposobem naszego działania w warunkach wojennej rzeczywistości. Próbując pogodzić dyskurs operujący wielkim uogólnieniem z naocznością lekturowych przykładów, warto skorzystać z uzbrajających oko narzędzi mikrologicznych. Jak pożyteczny to aparat, sprawdzający się w hermeneutyce ciągłych obrotów małości i wielkości, wyświetli inicjalna obserwacja podjęta z pism Berndta Heinricha:

Los gargantuicznych szczątków wieloryba, które grzebie cała armia wyspecjalizowanych grabarzy, różni się zasadniczo od losu maleńkich szkieletów planktonu, które również opadają na dno oceanów. Jak większość organizmów wieloryby ostatecznie zostają rozłożone na cząsteczki składowe i w ten sposób stają się częścią nowego życia. Natomiast w przypadku niektórych rodzajów planktonu pośmiertne członki tworzą zaskakująco doniosły budulec geologiczny, który kształtuje linię brzegową, geologię i glebę kontynentów, a zatem i to, co na nich rośnie, i tym samym atmosferę planety, temperaturę na jej powierzchni i całe życie, które Ziemia może karmić. W kategoriach czysto ilościowych całkowita masa planktonu morskiego w każdej chwili przewyższa ogromnie całkowitą masę wielorybów².

Wygłoszona pochwała mikrologii, która na pierwszy rzut oka niknie w cieniu wielkich (wielorybich) narracji, tylko z pozoru nie dotyczy

¹ T.E. Hulme: *Romantyzm i klasycyzm*. Tłum. M. Szpakowska. W: *Nowa krytyka. Antologia*. Warszawa 1983, s. 35.

² B. Heinrich: *Wieczne życie. O zwierzęcej formie śmierci*. Tłum. M. Szczubiałka. Wołowiec 2014, s. 171–172.

wojennych opowieści. Wiele natomiast mówi o potędze mikroskali i miałości mocarstwa militarnego, technologicznego, ideowego. To, czego nie widać, staje się fundamentem tego, po czym stąpamy, a to, co widomie przeraża, kończy jako pokarm dla maluczkich. Potęga mikrologii uzmysławia siłę sprawczą małych, cichych organizmów, które współtworzą masywy kontynentalne. Przeciw nim stają chwilowi uzurpatorzy, ludzkie armie („pancerne” wieloryby), których retoryka niszczenia wpisana jest w momenty aberracji w wielkiej historii życia. Co ważne, i jak wnikliwie rozpoznaje George Steiner, fauna i flora nie mogą stać się tylko tłem i inkrustracją wniosków z badawczej eskapady:

Koncentrycznie wobec tych sfer „wiedzy książkowej” leży osobista, niewymuszona, intymna znajomość imion i kształtów świata naturalnego, kwiatów i drzew, upływu pór roku, wschodów i zachodów gwiazd. Zasadnicze energie naszej literatury wciąż czerpią z tego zbioru rozpoznań. Jednak dla naszej udomowionej, metalicznej wrażliwości zjawiska te stały się w znacznej mierze sztuczne i nabrały charakteru dekoracji³.

Wydaje się, że Wojciech Bąk i Szczepan Twardoch mogliby jednak powtórzyć za Goethem: „Ty, duchu ziemi, tyś mi wiele bliższy”⁴. Oba literackie przykłady, choć różnymi sposobami, artykułują stan natury jako obszar autonomicznej nieciągłości, nieuwarunkowania, stają po stronie *arché* rzeczywistości. Obydwaj poszukują wartości tam, skąd bije zwierzęce ciepło. Można powiedzieć, że banalizują zło wojny, umniejszają zakusy ogólnoświatowego konfliktu, pseudonimując go jako naskórkowe zadrapanie na tkance ziemi, ranę bolesną, ale sezonową, niegodną nawet zapisu w historii naturalnej — księdze prawdziwych kataklizmów. Życie bywa bowiem o wiele bardziej intensywne w zadawaniu, odczuwaniu bólu (i pełne rozpacz) niż wojenne makabreski. Wymyślone na kartach literatury struktury biomorficzne, technomorficzne często przypominały baśniowe horrory wyjęte z epoki romantycznej o antropomorficznej naturze roślin, hybrydycznych postaciach zwierząt. W badanych przypadkach taka fantastyka nie ma miejsca. Przyrodnicze przechadzki w czasie wojennym to połączenie krańcowego pesymizmu w poglądach na świat ze swobodą panteistycznej radości.

³ G. Steiner: *W zamku Sinobrodego. Kilka uwag w kwestii przededefiniowania kultury*. Tłum. O. Kubińska. Gdańsk 1993, s. 122.

⁴ J.W. Goethe: *Faust. Tragedii część pierwsza*. Tłum. L. Wachholz. Warszawa 1931, s. 17.

Biada zwyciężonym

Sarnie oczy uczyły mnie wielkiej czułości,
 A skok wiewiórki mroczył źrenice zachwytem —
 Jeśli we mnie prostota — to pies mnie uprościł,
 A jeśli lot — to gołąb dał go lecąc świtem...

W. Bąk: *Zastygłe chwile*

Czyżbym miał zostać tylko oskarżycielem i płaczką pogrzebną, i lamentem nad wojnami, obozami, więzieniami? Czyżby tylko echo bomb, huku walących się domów, szumu płonących miast, dudnienia armat i terkotania karabinów miało brzmieć w moim głosie? Czyżby miały w nim tylko huczeć zimną krzykliwością wiece, dudnić pochody, które są pochodami nie pochwały, ale musu i niewolnictwa, trzaskać oklaski wyreżyserowane, poza którymi brzmi głucha pogarda?⁵

Retoryczne interpelacje Wojciecha Bąka zapisane w *Wyznaniach i wyzwaniach* wskazują na zupełnie odmienny od powszechnie przyjętego ogląd sytuacji wojennej. Wszystkie wyszczególnione w formie pytańników belumiczne atrybuty, modele zachowań, reakcje zaczepno-obronne przemilczają — jak się wydaje — prawdziwy kataklizm, który rozgrywa się na oczach poety. Bąk lekceważąco pomija dane historyczne, wojenne fakty dokonane. Zignorowanie falsyfikatorów rzeczywistości kładzie tym samym kres historiozoficznej apologetyce. Poeta wykracza poza realizm scen rodzajowych, ukrywając się w bezbrzeżnych przestrzeniach eksterytorialnej natury.

Na wojennej mapie naniesione punkty i linie określają miasta do zdobycia, rzeki do przekroczenia, umocnienia do sforsowania. To, co nie posiada strategicznego znaczenia na polu walki, nie istnieje. Ludzkie uzurpacje, w stanie wojennego konfliktu wymazują inne istnienia. W konflikcie światowym liczą się tylko zgrupowania żołnierzy, zaznaczone odpowiednim kolorem w zależności od tego, czy są to wrogowie, czy sojusznicy. Na sztabowych mapach zanikają knieje, puszcze, zwierzęta, rośliny. Zbrodnia wojenna to wąsko zdefiniowana zbrodnia przeciwko ludzkości. Nie ma w tej konwencji słowa o innych niż człowiek, naturalnych bytach, żyjących i odczuwających: zwierzętach i roślinach. W słowie „humanitarne” zawarte zostały wszelkie miłosierne, troskliwe odruchy, na jakie może się zdobyć „wyższy związek białka”. Bąk widzi to zupełnie inaczej:

⁵ W. Bąk: *Wyznania i wyzwania*. Red. S. Jończyk. Warszawa 1968, s. 85.

Były też zwierzęta [...]. Nie wątpię, że są one, jeśli nie mędrze, to w każdym razie równie mądre jak ludzie — przede wszystkim zaś są serdeczniejsze i czulsze⁶.

Jakże miałbym nie pochwalić was, miłowane zwierzęta! Pogardzają wami, cenią was ceną wagi i użytku, nie pamiętając, że jesteście żywymi arcydziełami, które Bóg ukształtował dla radości oczu i pocieszenia niewiary⁷.

Dostrzega on również *differentia specifica* poszczególnych egzemplarzy w „zieloności”:

Patrzysz na drzewa, a nie dostrzegasz, że każdy liść w nich jest jedy-ny i niezastąpiony. Mówisz — trawa, a to są miliony żywych źdźbeł, z których każde woła: Ja jestem sobą i nie ma trawy, która by mnie w pełni wypowiedziała. Wszystkie źdźbła są pokrewne mi, ale żadne nie jest mną⁸.

Wojciech Bąk ucieka w świat własnych wyobraźniowych doznań, w kontrze do świata zewnętrznego, w którym nic autentycznego znaleźć nie zdołał. Radykalizuje on swą czułą postawę, powoli i konsekwentnie snuje ekologiczne wyznanie. Monologista jest istotą przez samą naturę wyodrębnioną spośród społeczności. Wojna, która nie pozostawia obojętnym nikogo, dla osobności poety jawi się w zupełnie inny sposób. Czasami uciążliwy rozdźwięk z otoczeniem bywa dla odmieńców zbawienny. Wtedy mocą wyobraźniowych mechanizmów, moralnych tarcz lub też lęków wywołujących zachowania irracjonalne, belumiczny żywioł nie wytraca co prawda morderczych mocy rażenia, lecz pozwala przyjąć postawę świętej ignorancji. Z takich pobudek wy-pływa „raport z obłąkanego ogrodu”:

* * *

Omijam czule trawy, kiedy idę drogą,
Jakby nie trawa była, lecz ciała dziecięce —
A czasem z uroczystą się pochylam trwogą,
Jakbym witał umarłych wyciągnięte ręce.

I bzu nie łamię kwiatów! I przy świerkach stoję —
Nad raną — odprysk bomby — z czułością się schylam —
I nagle w ich zniszczeniu czuję rany moje
I mą radość w bzu kwiatkach, kłosach i badylach...

⁶ Ibidem, s. 67.

⁷ Ibidem, s. 96.

⁸ Ibidem, s. 115.

Śmieszny — powtarzam sobie — w czasie, kiedy miasta
Sypią się w zgliszcza kruche — kiedy lasy płoną —
Ty patrzysz, czy pod stopą twa trawa wyrasta —
I lękasz się — bzu nadrzeć — dłonią bzu spragnioną.

Śmieszny, za chwilę może rozpękną niebios
I chluśnie trawa z tobą, z bzami złym wybuchem.
Deptaj, rwij — nim objawi się godzina losu —
I rozspieszysz się ciałem, i rozplyniesz duchem...

Śmieszny, czemu nie słucham? Ale idąc drogą
Omijam czule trawy jak ciała dziecięce —
A czasem z uroczystą pochylam się trwożą,
Jakbym witał umarłych wyciągnięte ręce⁹.

W mikrologii wojennej nawet mały obszar zieleni — kropka tuszu w bezmiarze nieoznaczoności — mógłby stać się kartograficznym zaczynem nanohistorii. Dzięki lirykowi Wojciecha Bąka zwracamy jednak uwagę na to, co zredukowane na sztabowej mapie. Karta zakwita. I znika historia. Zarośnięty bzem lej po bombie zostaje jej odebrany przez naturę i przeniesiony do galerii zreaktywowanych miast, ruin porośniętych bluszczem (Angkor, Huayna Picchu). W liryku Bąka możemy odczuć śmiertelność cywilizacji w skali mikrologicznej. Wyrwa w ziemi, którą poeta tkliwie opatruje, niby jątrzącą się ranę, jest — jak się wydaje — doświadczeniem wybrzmiewającym sensem i wiecznością. Spacerowicz stąpa zarazem po miejscu narodzin („omijam czule trawy jak ciała dziecięce”) i po wielkiej nekropolii („jakbym witał umarłych wyciągnięte ręce”). Mieszają się w nim witalistyczne pragnienia („I lękasz się — bzu nadrzeć — dłonią bzu spragnioną”) z uczuciem przestrachu i grozy („z uroczystą pochylam się trwożą”). Wszystko to wyrasta z pozytywnego orzekania, z teologii katafatycznej. Boska energia, w której człowiek może mieć udział, skumulowała się w tym czułym miejscu — ziemnej kalderze — ludzką ręką uczynionym, lecz w opowieści poety przeniesionym już do znaczeń nie z tego świata. W pandemonium nacjonalizmów ekologia znajduje oparcie w teologii. Dokuczliwa i do-tkliwa obecność śmierci w arkadyjskim pejzażu zmusza monologistę do wygłoszenia laudacji na cześć samotniczej, niedyskursywnej, naturalnej odwagi. Konkretna, „dotykalna” rzeczywistość flory i fauny, wyprażona niszczącym tchnieniem wojny staje się prasceną przemocy, na której pogoda przeplata się ze zgrozą, a krajobrazy, jak i istnienia, pięknieją w momencie śmierci. W organizacji artystycznej wiersza zakodowana jest i taka sugestia.

⁹ W. Bąk: *Syn ziemi*. Łódź—Wrocław 1946, s. 41.

Mniemanie o ludzkiej mierze wszechrzeczy spycha większośćiowych, prawowiernych mieszkańców ziemi na marginesy bytowania. Dobrostan przyrody od zawsze służył do pozyskania, eksploatacji, wytrzebienia, splądrowania. W czasach pokoju trwa zaplanowana na skalę przemysłową rzeź w celu dostarczenia mięsa, skór, rogów, kości. Wielkodusznym gestem człowieka wobec stanu natury wydaje się powstanie parków krajobrazowych, narodowych, obszarów chronionego krajobrazu, ogrodów zoologicznych i botanicznych, rezerwatów biosfery, w których to, w zależności od stopnia reżimu ochronnego, zabrania się osiedlania, korzystania z darów natury czy nawet wstępu. Potwierdza to tezę, że: „postęp techniczny, znakomity sam w sobie, dokonuje zniszczenia głównych żywych systemów i ekologii”¹⁰. Wojciech Bąk, przechadzając się w czasach pokoju po ogrodzie zoologicznym, uzmysłowił sobie przepaści ukryte w tych wymodelowanych przestrzeniach reglamentowanej idylli:

Jest wielką radością chodzić po ogrodzie zoologicznym. Porywające piękno kształtów zwierzęcych lub ich groteskowa brzydota, fantastyczne wizje świata, w którym żyją, wszystko to budzi najgłębszy podziw. Są jednak podczas takich przechadzek także chwile grozy, gdy człowiek uświadamia sobie, że życie zwierząt polega w wielkiej mierze na pożeraniu jednych gatunków przez drugie, na drapieżności, okrucieństwie i wszystkich tych zjawiskach, które określamy upraszczającymi wyrazami o walce o byt. Otwierają się wtedy pod stopami przepaście¹¹.

Spacerowicz podczas niedzielnej przechadzki uzmysławia sobie, znane już starożytnym, prawidła „natury pożerającej, natury pożeranej”. Zwierzęcość, w jego mniemaniu, to nie tylko darwinowskie zasady doboru naturalnego, lecz również bezwzględna drapieżność, nieczułość, ostentacyjny pokaz siły. W momencie dokonywania tego zapisu nie wie poeta, że za kilka lat będzie przechadzał się po „ogrodzie antropologicznym” i w lirycznej notacji dokładnie przepisze te oskarżenia, tylko zarzutem bezprzyczynowego, sadystycznego bestialstwa będzie obarczał człowieka. Zwierzę zabija tylko wtedy, gdy jest głodne lub w obronie własnej.

Inaczej bowiem traktowana jest przyroda w czasach kryzysu wojennego. Myśląc o naturze jako scenografii działań zaczepno-obronnych, można powiedzieć: *Vae victus* („biada zwyciężonym”). Przyroda pierwsza poddaje się ludzkiej uzurpacji: pomniki przyrody zrzucane zostają z cokołów, rezerваты stają się azylem partyzantów. Nieważne, która

¹⁰ G. Steiner: *W zamku Sinobrodego...*, s. 80.

¹¹ W. Bąk: *Wyznania...*, s. 139–140.

strona odniesie zwycięstwo, a która złoży kapitulację, zawsze zielona arena działań poniesie dotkliwie straty, zniszczona bądź podjazdowym szturmem, bądź obronnym barykadowaniem. W czasie wojny naturalne ukształtowanie terenu, bogactwo świata roślinnego, ograniczone zostają do przeszkód lub udogodnień w natarciu lub fortyfikacji. Myśląc o świecie fauny wplątany w konflikt wojenny, nie można pominąć filmowego obrazu Elema Klimowa *Idź i patrz*. Tytuł został zaczerpnięty z fragmentu *Apokalipsy św. Jana*: „A gdy otworzył pieczęć czwartą, usłyszałem głos czwartego Zwierzęcia mówiącego: »**Idź i patrz!**«” (por. Ap 6, 7–8)¹². Bohaterem wojennego obrazu jest szesnastoletni (*nomen omen*) Flora. Inaczej niż w słowach *Apokalipsy* – bestią okazuje się człowiek, zwierzęta są tam kadrowane w sposób charakterystyczny dla filmów przyrodniczych z jednoczesną antropomorfizacją zachowań, np. doznając szoku na widok stosów ludzkich, nagich ciał, zaglądając ze współczuciem do szalaśców ukrywających się, błogosławiąc niewinnym człowieczym oseskom, bądź w werystycznych obrazach niemego konania – przez co same stają się prawdziwymi ofiarami wojny. Niespotykany poziom brutalności, pasji w zadawaniu śmierci, nadgorliwości w eksterminacji przyzwala na sparafrazowanie pytania Adorno: co znaczą ludzkie i zwierzęce po Oświęcimiu? Filmowy przykład Klimowa i liryczna ilustracja Bąka wskazują, jak wielkie zmiany zaszły w czasie wojennego kataklizmu, jak wiele barier i skal zostało przekroczonych. Dantejskie wizje wydają się względnie optymistyczne wobec dwudziestowiecznych otchłani zła. Tylko gest Innego może przywrócić utracony porządek. A Inny to ktoś inny niż winowajca-człowiek. Rozszyfrowując nową zagadkę Sfinksa, warto zastanowić się nad taką poszlaką: inny a ożywiony? W duchu tekstu Bąka możemy zaryzykować odpowiedź: roślina, zwierzę, dziecko.

¹² Por. *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu: w przekładzie z języków oryginalnych*. Oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich. Poznań–Warszawa 1980. Źródłem modyfikacji przywołanego tu tekstu jest artykuł Filipa Jalowskiego: „W biblijnym cytacie używam zwrotu »idź i patrz« mimo tego, że w przekładzie (*Biblia Tysiąclecia*) znajduje się w tym miejscu słowo »przyjdź«. Postanowiłem dokonać zmiany ze względu na to, że w białoruskim tłumaczeniu *Apokalipsy* czytany przez Klimowa i jego brata odpowiadający przytoczonym wyżej zwrot brzmiał identycznie, jak tytuł filmu”. Dostępne w Internecie: <http://film.org.pl/a/arttykul/idz-i-patrz-ii-wojna-swiatowa-wg-kmf-60124/> [dostęp: 19.08.2015].

Ziemia niczyja

Wojny nie są już toczone w imię suwerena, lecz w imię egzystencji wszystkich; tresuje się całe populacje, aby wybijały się wzajemnie pod hasłem ich życiowych konieczności: masakry stały się życiodajne.

M. Foucault: *Historia seksualności*

Los bowiem synów ludzkich jest ten sam,
co i los zwierząt;
los ich jest jeden:
jaka śmierć jednego, taka śmierć drugiego,
i oddech życia ten sam.

W niczym więc człowiek nie przewyższa zwierząt.

Koh 3, 19

W wierszu Bolesława Leśmiana monologista próbuje wyswobodzić się ze zwierzęcych atawizmów, by móc przemówić oswojoną pieśnią:

I dłonią, jak sierść zwierza, głaszczę mimowolność
Pieśni, których warczenia w sobie się spodziewam.
Po warczeniu poznaję, że przybyły z lasów,
I oswajam je z wolna i uczę swej mowy¹³.

Poszukując istoty liryczności zgodnej z duchem tego utworu, można próbować nazwać ją zwierzeniem — intymną negocjacją między ludzkim i nieludzkim, między mną a zwierzęciem, które jest we mnie. Przeczucie Leśmiana zbiega się z konstatacją Rilkego z czwartej pieśni, drugiej części *Sonetów do Orfeusza*:

O, to jest zwierzę, co nigdzie nie żyje,
[...]
[...] Nie karmili go ziarnem pszenicy
ni innym, tylko bytu możliwością¹⁴.

Liryczne zwierzę traktowane jest, z jednej strony, wedle prawideł sztuki hodowlanej — żywione w cyklu dobowych posiłków, z drugiej strony dokarmia się je szczególną odżywką — „bytu możliwością”. „Zwierzę, co nigdzie nie żyje”, staje się matrycą wszelkiej fauny, potencjalnością wszelkiego stworzenia, nieunaocznionym, nieurodzonym. W momencie kiedy możliwość bytu stanie się faktem i pojawi się pierwsza, otwierająca życie data, wtedy stanie się ono pospolitym przedsta-

¹³ B. Leśmian: *Poezje*. Oprac. J. Trznadel. Warszawa 1965, s. 248.

¹⁴ R.M. Rilke: *Poezje wybrane*. Tłum. M. Jastrun. Kraków 1964, s. 200.

wicielem gatunku, zwierzęciem, które „żyje wszędzie”. Na nieludzkiej ziemi wszystkie gatunki skazane są na ten sam terminalny żywot. Tako rzecze stary Pindur, święty mąż, śląski jurodiwy, Zaratustra, Kohelet: „[...] to je sörn̄nik. To sōm my. A to je strōm. Blanko to samo, pra? Takie jest to nasze żywobyci na tyj zymie, bajtel, Sörn̄nik, strōm, ty, jō, to samo [podkr. — M.P.]”¹⁵. Wydaje się, że są to najważniejsze słowa, jakie padają w powieści *Drach* Szczepana Twardocha. Książka, której horyzont oczekiwań nie wykraczał poza śląski widnokrąg, „nie spełniła” ciasnych nadziei czytelnicznych i krytycznych:

Twardoch apelował jak tylko mógł, by *Dracha* nie sprowadzać tylko do opowieści o Śląsku. Ale to jest opowieść o Śląsku. O tym, jak żołnierze, dowódcy, słowem Historia przez wielkie H zmieniała jego granice, tożsamość i mentalność jego mieszkańców, wygląd i architekturę¹⁶.

Krytyk, wbrew autorowi, nie rezygnuje ze śląskocentrycznej *axis mundi*. Wydaje się jednak, że Szczepan Twardoch rzeczywiście napisał powieść najmniej lokalną, regionalną, tubylczą. Pomimo że wszystko dzieje się na śląskiej ziemi, opatrzone jest ważnymi dla tego terytorium datami, omapowane na wklejkach kartami z oryginalną onomastyką. Odnosimy jednak wrażenie jakby wszystko odbywało się na ziemi niczyjej, sprowokowane przypadkowością trwania, zbiegowiskiem okoliczności. Przykładowo, Twardoch sygnalizuje symboliczny koniec śląskiej historii w upadku lokalnej familii:

[...] tyle zostaje ze śląskich hrabiów von Raczecków, że już ich nie ma, tak jak was wszystkich kiedyś nie było, nie ma i nie będzie, i zostaną sarny, jeże, szczury, polne myszy, drzewa i kamienie, i ludzkiego głosu nie usłyszą żadne uszy ani strzału, ani szumu silników, ani chrzęstu gąsienic, ani kwilenia niemowlęcia, ani westchnień kochanków, ani krzyków umierającego, nic a nic¹⁷.

Nie w zaniechanej śląskości kryje się dramatyczne sedno. To, co oceniło lokalność całunem powszechnego prawa, to mortalna samoświadomość, bolesna wiedza o tymczasowości trwania i, co najważniejsze, twierdzenie o równości wszystkich ożywionych (i nie tylko) bytów. Przykładowo Twardoch odkrywa historię naturalną języka w palimpsestowym nawarstwianiu różnic w nazwach własnych (na wzór działania

¹⁵ S. Twardoch: *Drach*. Kraków 2014, s. 16.

¹⁶ M. Fijołek: *Szczepan Twardoch i jego „Drach”*. *Opowieść arcyludzka*. Dostępne w Internecie: <http://wpolityce.pl/kultura/253004-twardoch-nie-chce-byc-drugim-kutzem> [dostęp: 15.09.2015].

¹⁷ S. Twardoch: *Drach...*, s. 105.

tkanki twórczej, wytwarzającej nowe warstwy łyka na zewnątrz i nowe słoje drewna do wewnątrz pnia). Dzięki temu docieramy do *genius loci*, a może do *eidos*, a może do onomastycznej miazgi, *kambium*:

[...] i dom w Pilchowicach zniesie czas, i nie będzie już Pilchowici, Pilchowitze, Pilchowitz, Bilchengrundu, Pilchowic, i nikt nie będzie nawet pamiętał, że przez tysiąc lat miejsce to nazywało się jakoś tak, a przy fundamentach domu winorośl ciągle będzie rosła, płożyć się będzie po ziemi, a potem wspinać na brzozy, które swoje wiotkie pnie wywiodą z ziaren zabłąkanych w pęknięciach obnażonych betonowych fundamentów tego, co kiedyś było domem [...]¹⁸.

Natura „odbiera budowę” pilchowickiego domu. Roślina pozostaje ta sama, nie zważając na zmieniającą się nazwę budowli, po której się płoży: niemiecką, wasserpolską, w śląskiej gwarze zapisaną.

Deski kiedyś były drzewem. Drzewo kiedyś było ziemią. Ziemia kiedyś była ludźmi. Drzewo i człowiek, i deski — to samo¹⁹.

(Śląska) epopeja życia z enumeracyjnym potokiem imion, nazw, definicji z rozmaitych katalogów ludzkiej aktywności znaczy nie więcej niż przyrodnicza obserwacja pary sarnich koźłat zaetykietowanych mianem Pierwszego i Drugiego. Śledzenie sarnich losów to niby poboczny wątek książki, a tak naprawdę osnowa scalająca burzliwe losy Josefa Magnora i prawie wiek późniejsze, równie powikłane wypadki życia Nikodema Gemandera. Dariusz Nowacki konstatuje: „ludzki los w całości należy do porządku natury; dzielimy go — nic nas nie wyróżnia — z sarnami, zdziczałymi psami i świniami”²⁰. Można powiedzieć, że ludzkie portrety przypominają w *Drachu* „martwą naturę” — w dosłowności angielskiego idiomu *still life/alive* — jeszcze żyją w ułożonym konterfekcie, i jeszcze pięknie się prezentują, by za chwilę obrócić się wniwecz, pozostawić po sobie powikłaną opowieść, pieśń doświadczenia, księgę, mapę, datownik.

Słowotok, zawierający bystrza człowieczego zagadywania bytu, wartkie wywody zagłuszające pustkę trwania, równa się lapidarnej obserwacji przyrodniczej, mikrologowi z natury. Stary Pindur zna prawdę o nieważności wojen, etnicznych odrębności, moralnych powinności. Człowiek to gatunek jeden z wielu — tyle, że megalomański, zagadujący wszystkich swoim byciem. Twardoch często przeciwstawia kwantyfik-

¹⁸ Ibidem, s. 136.

¹⁹ Ibidem, s. 20.

²⁰ D. Nowacki: *Nowa książka Twardocha. Tako rzecze drach*. „Gazeta Wyborcza”, 2.12.2014.

kacji uogólniającej bardzo detaliczne opisy broni, marek samochodów z ich dokładną charakterystyką, unikatowością obsługi, osobistym sentymentem. Im większa rozlewność w drobiazgowości, tym mocniejsze uderzenie alegorycznej prostoty. Gianfranco Ravasi właśnie w takim prowadzeniu narracji (między ludzkim gadulstwem a zwierzęcą niemotą) dostrzega Koheletową sygnaturę:

„Próba” śmierci ujawnia nam naszą prawdziwą naturę, naturę zwierzęcia. Kohelet celowo wybiera zawiłą konstrukcję, aby stworzyć asonans, nie do odtworzenia w tłumaczeniu, jaki zachodzi między człowiekiem i zwierzęciem. Taki sam dźwięk, taka sama rzeczywistość, taki sam los: *šehem behemah hemmah lahem* („oni zwierzę oni są dla siebie”)²¹.

Czy starotestamentowa mowa mędrca wiele się różni od tego śląskiego/hebrajskiego, śląskiego/aramejskiego zapisu?

[...] to je sörnik. To sôm my. A to je strôm. Blanko to samo, pra? Takie jest to nasze żywobyci na tyj ziymie, bajtel, Sörnik, strôm, ty, jô, to samo²².

Podobnie jak w *Księdze Koheleta* tak i w powieści Szczepana Twardocha kategorię zrównanie bytów, zunifikowanie ich wartości nie musi oznaczać nihilistycznego „wszystko jedno”, „wszystko to samo”, lecz może być rodzajem terapii szokowej, oszałamiającej nieludzkie (arcyludzkie) instynkty, wygłaszające zapal zabijania „w imię...” ewangelią rozpacz i marność.

Duch wojny wzburza powietrze podobnie nad wszystkimi krajami. Konflikt zbrojny, powstanie, walki etniczne to ważne elementy kształtujące ludzkie losy w powieści Twardocha. Wojna nie jawi się jednak jako plaga szczególnie dotykająca człowiecze plemię, lecz raczej jako przyczyna wszechnaturalna, homeostatyczna:

W czerwcu 1917 roku bombowce Gotha G bombardują Londyn i bomby z ich komór zabijają stu sześćdziesięciu dwóch cywilów, w tym osiemnaścioro dzieci w szkole podstawowej, co nie ma żadnego znaczenia, bo czym się różnią zabite dzieci od zabitych nie-dzieci; bomby z komór bombowców Gotha G zabijają też trzydzieści dwa psy, sześćdziesiąt kotów, niecały tysiąc szczurów i kilka tysięcy myszy²³.

²¹ G. Ravasi: *Kohelet. Najbardziej oryginalna i „skandaliczna” księga Starego Testamentu*. Tłum. J. Skrzypnik. Kraków 2003, s. 139–140.

²² S. Twardoch: *Drach...*, s. 16.

²³ *Ibidem*, s. 223.

Czy też:

A jednak Infanterie-Regiment Keith zniknie, tak jak znikają wzory z porostów na leśnych kamieniach, znikają, przemieniają się w inne, i pułk też się przemieni, tak jak desenie brzozy kory i sarnich odchodów na polach. Wszystko tak samo, ludzkie pułki i sarnie odchody, wszystko to samo²⁴.

Żołnierze biorący udział w wojnie stoją w jednym rzędzie z innymi zwierzęcymi uczestnikami konfliktu zbrojnego: końmi, psami-sanitariuszami, psami-wartownikami, psami-poścągami, kanarkami sygnalizującymi atak gazowy, mułami transportującymi ciężki sprzęt, gołębiami przynoszącymi depesze i wieloma innymi zwierzętami-żołnierzami. Adam Wodnicki nieśmiało sygnalizował to ujednoczenie bytów: „Ale czasami wydaje mi się — choć brzmi to niczym bluźnierstwo — że śmierć umęczonego człowieka i śmierć umęczonego zwierzęcia spotykają się w tej samej metafizycznej przestrzeni”²⁵. Twardoch dopełnia te przeczucia, i w duchu Koheleta uznaje, że rodowe perypetie znaczą tyle co sarnie zmaganie ze światem. Krajobraz po masowym mordzie, eksterminacji wygląda równie przerażająco jak krwawy pejzaż po wycofującym się wojsku:

Cofając się spieszenie mieli czas na zabijanie w chlewach świń, których już jeść nie mogli. Ich cekaemiarze pospiesznie niszczyli stada krów. Po polach widnieją wzdęte ich tusze... [...] Ptaki opuściły ogrody, drzewa wiśniowe uschły²⁶.

Tak wygląda wojna totalna, której ofiar nie bilansuje się tylko liczbą zabitych żołnierzy. W zbrojnej hekatombie bierze udział cała biosfera: od konia bojowego do bakterii (których liczną reprezentację mamy w powieści). W siedemnastowiecznym traktacie filozoficznym Thomasa Hobbesa *Lewiatan*, opatrzonym symptomatycznym mottem (*Bellum omnium contra omnes*), o wojnie pisze się w sposób szczególny:

Pojęcie tego, co słuszne i niesłuszne, sprawiedliwości i niesprawiedliwości, nie mają tu miejsca. Gdzie nie ma nad ludźmi jednej wspólnej mocy, tam nie ma prawa; a gdzie nie ma prawa, tam nie ma niesprawiedliwości. Siła i podstęp są w wojnie dwiema kardynalnymi cnotami²⁷.

²⁴ Ibidem, s. 20.

²⁵ A. Wodnicki: *Mysterium Paschale*. „Zeszyty Literackie” 2011, nr 116, s. 38.

²⁶ M. Wańkowicz: *Wojna i pióro*. Warszawa 1974, s. 336.

²⁷ T. Hobbes: *Lewiatan*. Tłum. C. Znamierowski. Warszawa 1954, s. 112.

Lewiatan, w swojej potworności staje się mlecznym bratem dracha — monstrum utożsamianego z mocami ziemi, który, jak to każdy smok, obdarzony został sztuką awiacji (przez co zyskuje się narracyjne, makrologiczne punkty widzenia — z lotu ptaka). Jednak matecznikiem dracha pozostaje chtoniczność, podziemne labirynty *Magna Mater*:

— [...] Ziymia dychõ, tak jak my dychõmy. Ziymia mõ krew, to je woda, i ziymia mõ skõra, po keryj my łążymy bez cõłkie nasze żywo-byci, jak błęchy łążõm po psie, rozumiesz?²⁸

Lewiatan jako potwór morski, często utożsamiany z wielorybem przywoǳić ma pewną koncepcją porządkowania struktur społecznych (planktonu). Drach unaocznia chaotyczność i mrok, nielogiczną, naturę implozywną, niby samopożerający się wąż, który „jest głęboko pod ziemią, jest głęboko we mnie”²⁹.

Ostatnią, ważną kwestią w ekokrytycznych, mikrologicznych refleksjach wojennych pozostaje odrębny status dziecka (w poezji Wojciecha Bąka również pojawia się ekstraordynaryjna pozycja ludzkiego oeseka). Szczególnie interesujący pozostaje moment zwierzęcego „wydziedziczenia” w życiu niemowlęcym, chwila, w której inne gatunki dostrzegają w nas potencjalne zagrożenie, zbrodnicze instynkty, wojenne zacierzenie. Słowem, kiedy z dobrego, otoczonego przyjaciółmi zwierzęcia stajemy się złym, samotnym człowiekiem. Dobrze tłumaczy to Szymon Wróbel:

Freud sugeruje, że dziecko nie przedstawia charakterystycznej dla człowieka dorosłego pychy nakazującej mu wyznaczyć ostrą granicę między jego własną naturą a naturą zwierzęcia. Poczucie wyższości człowieka dorosłego wobec zwierzęcia jest dziecku obce i jest efektem długiego procesu wychowania do tej „wyższości”, które będzie skutkowało poczuciem absolutnej samotności i ekscentryczności gatunku ludzkiego w przyrodzie. Początkowo dziecko bez wahania uzna zwierzęta za równe sobie, więcej — dziecko czuje się bardziej związane ze zwierzętami niż z dorosłymi, którzy wydają mu się — jak pisze Freud — „zagadkowi”³⁰.

Moment inicjacji w „człowiecze zło” to również problem bohaterów *Dracha*:

[...] czy jednak kiedy jesteście niemowlętami, to jesteście tym, kim stajecie się później, skoro pozbywacie się wszelkich niemowlęctwa wspo-

²⁸ S. Twardoch: *Drach...*, s. 132.

²⁹ Ibidem, s. 269.

³⁰ S. Wróbel: *Udomowienie zwierząt*. „Teksty Drugie” 2013, nr 6, s. 152.

mnień? Niemowlęta są ludźmi i zwierzętami jednocześnie, ale ludźmi są osobnymi. Dziesięciolatekowie są tymi samymi ludźmi, jakimi będą, mając lat dziewięćdziesiąt, lecz trzymiesięczne dzieci są kimś innym³¹.

Jednak, w innym fragmencie książki, można odnaleźć, już zgodną z panbiologiczną, chtoniczną, koheletową wykładnią, ilustrację wielkiego młyna ścierającego byty bez względu na wiek, zasługi, wielką literę:

[...] dziecko również ma płęć i ma historię, jak wszystkie inne dzieci, bo każdy ma historię, tyle że niektórzy bardzo krótką.

Ale czy historie dzieci, których życie kończy się tam, gdzie się zaczęło, w łonie, różni się od życia kretów, saren albo Juliusza Cezara? Wszystko jest tym samym.

Sarna, drzewo, dziecko, Juliusz Cezar³².

³¹ S. Twardoch: *Drach...*, s. 294.

³² *Ibidem*, s. 177.